

Tragedia Mayerlingu wyjaśniona...

Arcyksiążę Rudolf był umysłowo chory?

Pamiętniki żony tragicznie zmarłego arcyksięcia

Wiedeńska „Sonn und Monatszeitung” ogłasza ciekawe szczegóły ze wspomnień byłej arcyksiężniczki Stefani, wdowy po b. austriackim następcy tronu, arcyksięciu Rudolffie. Wspomnienia są wyjęte z książki, która w tych dniach wydana została w Lipsku. Księżna Stefania, córka b. króla belgijskiego Leopolda II, obecnie żona węgierskiego księcia Lonyaya, na wstępie zaznacza, że, po 45-letnim milczeniu, czuje się zobowiązaną napisać wspomnienia, aby pomóc historykom, ponieważ okoliczności dotyczącej śmierci Rudolfa dotychczas nie są wyjaśnione a zwłaszcza wyjaśniona nie jest psychologiczna strona podwójnego samobójstwa na zamku w Mayerlingu.

Szczegóły ogłaszane przez wspomniane pismo wiedeńskie są naprawdę wzruszające. Młoda, licząca zaledwie 15 lat, księżna belgijska Stefania zaręczyła się z arcyksięciem Rudolffem i po kilku spotkaniach w towarzystwie zawarte zostało małżeństwo. Mąż był dla młodej dziewczyny zupełnie obcy; wstąpiła w związki małżeńskie, nie uświadamiając sobie nawet, co małżeństwo oznacza. Już podróż od ślubu do zamku Laxenburgu pod Wiedniem była dla niej uciążliwa a ośm lat później pożycia małżeńskiego była pasmem nieprzyjemnych rozczarowań.

Stefania pisze, że czyniła wszystko, aby dla swego męża być dobrą małżonką; on jednak dla niej nie miał nigdy głębszych uczuć. W ostatnich dwóch latach pożycia małżeńskiego niemal wcale nie widziała Rudolfa, a dowiadywała się tylko, że utrzymywał miłose stosunki z różnymi kobietami i dziewczętami. Często, trzy mając rewolwer w ręce, groził jej samobójstwem, tak, że zawsze przygotowana była na wszystko. Rudolf był człowiekiem, którego nerwy nigdy nie były w porządku, a ze wspomnień ks. Stefani wynika, że w ostatnich latach swego małżeństwa był zapewne umysłowo chorym.

Kiedy w dwa dni przed samobójstwem pożegnali się w Wiedniu (Rudolf powiedział, że wyjeżdża do Mayerlingu na polowania), jego małżonka przeczuwała, że już nigdy go nie zobaczy. Kiedy do Wiednia nadeszła wiadomość o jego śmierci, Stefania

powołana została do cesarza Franciszka Józefa I, w obecności cesarzowej, była przesłuchiwana, co sprawiło jej niebывалы kłopot i zmartwienie. Zadawano jej pytania, na które nie mogła odpowiedzieć i na które, jako kobieta, odpowiadać nie mogła. Oddano jej list Rudolfa na pożegnanie, jaki znaleziony został w Mayerlingu i który następca tronu napisał dwa dni przed samobójstwem. List pisany jest brutalnym, pełnym nienawiści tonem, i zawierał oświadczenie, że Stefania jest obecnie wolna i może żyć tak, jak się jej podoba.

Księżna Stefania ogłasza również testament swego małżonka, dotychczas nieznanego i zaznacza, że w testamencie Rudolf dysponował majątkiem, którego w rzeczywistości nigdy nie posiadał. To również świadczy o jego stanie umysłowym.

Ogłoszenie pamiętników żony Rudolfa w piśmie wiedeńskim wzbudziło w kołach katolickich i monarchistycznych w Austrii poruszenie i zakłopotanie. Pisma katolickie zaatakowały nie tylko pismo, które ogłosiło wyjątki z książki wydanej w Niemczech, ale także Stefanię, której zarzucają brak taktu, smaku i plotkarstwo. Piszą, że wspomnienia są zmyśleniem najgorszego rodzaju i plotką, którą przedrukować może tylko pismo o najobskurniejszym charakterze; nie mają one nic wspólnego z badaniami historycznymi.

Córka księżniczki Stefani, księżna Elżbieta Windischgratz późnym wieczorem opublikowała oświadczenie, w którym protestuje przeciw ogłoszeniu pamiętników swej matki i zaznacza, że uczyniła wszystko, aby książka, która obraża pamięć jej ojca, nie była rozszerzana i sprzedawana i aby w Austrii była zakazana. Oświadcza, że z opublikowaniem wspomnień swej matki nie ma nic wspólnego.

Oświadczenie Elżbiety Windischgratz zasługuje na uwagę jeszcze o tyle, że ta wnuczka cesarza Franciszka Józefa stała się po przewrocie socjalistycznym i poruszyła się wyłącznie w kierowniczych kołach austriackiej socjalnej demokracji, gdzie nazywano ją „czerwoną księżniczką”. Kiedy w lutym ub. r. doszło do urzę-

dowego rozwiązania partii socjalno - demokratycznej w Austrii, ks. Windischgratz znajdowała się pod dozorem policyjnym i kilkakrotnie też policja przeprowadziła w jej mieszkaniu rewizję. Jeżeli obecnie postanowiła złożyć takie oświadczenie, to dowodzi to, że monarchiści podejrzewają ją o to, że przyczyniła się do opublikowania pamiętników swej matki lub wogóle współpracowała przy ich wydaniu.

Opublikowanie tych wspomnień oczywiście jest dla monarchistów nieprzyjemne, bowiem przedstawiają one prawdziwy obraz stosunków panujących w rodzinie Habsburgów, którego członka obecnie starają się wynieść na tron austriacki.

W każdym razie oczekiwać należy dalszych niespodzianek w obozie monarchistycznym, dla którego takie przedstawienie sprawy jest kijem w mrowisku.

Plagi australijskie

Przekleństwo zbyt urodzajnej gleby

Zbyt urodzajna gleba może być źródłem plag egipskich. Doświadczyla tego na sobie Australia. W dziwnym tym kraju, rząd wydał niedawno zakaz przywozu nasion jakiegokolwiek rośliny nie planowanej jeszcze na ziemiach australijskich. Zakaz jest surowy, więcej, drakoński. Za obejście zakazu, za przewiezienie malej choćby torebki z nasionami, dajmy na to, róży czy buraka, grozi kara do kilku tysięcy funtów, a nawet do roku więzienia.

Zakaz ten ma swoją historię. Zaczęło się dość dawno zresztą od... królików. Gdy przywieziono z Europy do Australii transport niewinnych kłopotuchów, nikt nie przypuszczał, że za parę lat trzeba będzie prowadzić istną wojnę

z narodem króliczym. Króliki rozmnażały się w tak szybkim tempie, że w Queensland wystąpiono przeciw nim z karabinami maszynowymi, a nawet gazami trującymi. To samo stało się z kotami. I koty stały się plagą kraju. To samo z papugami. Świat zwierzęcy odnalazł w Australii swój raj i w sprzyjających warunkach wszystko, co skacze, biega, fruwa, płodziło się i mnożyło w niepojęty wprost sposób. Człowiek musiał walczyć o miejsce dla siebie.

Płodna gleba australijska, przyczyną i gościnną dla zwierząt, okazała się jeszcze lepszą dla roślin. Plagą np. południowej Australii jest agrest. Przełancowany z Europy agrest rozrósł się tutaj tak zastraszająco, że miliony

morgów w Wiktorji, Nowej Walji zarastają samopleniącym się, dzikim agrestem, którego nie sposób wytepić.

Przed czterdziestu laty wpadł jeden z mieszkańców Nowej Zelandji na pomysł sprowadzenia z Holandji nasion pietruszki. Chciał urozmaicić swoje menu i wzbogacić ogród warzywny. Klimat i gleba sprawiły cuda. Poczciwa skromna pietruszka, holenderska wyrosła na Nowej Zelandji do wielkości palmy pokojowej. Jej ogromne liście i łodygi nie nadawały się już do kuchni, ale zato rosła i pleniła się tak gwałtownie, że stała się plagą dla pól i łąk. Wydano już zgórą milion funtów na oczyszczanie gleby z pietruszki, ale jak dotąd rezultaty są nikłe.

Na wyspie Tasmanji stały się znów taką samą plagą egipską... róże sztamowe. Zasadzony w ogródku prywatnym krzak róży, kwitł, plenił się tak fenomenalnie, że po dwóch latach trzeba było oczyścić pola od rozrosłych krzaków różanych zapomocą pługów głębokoskibowych ciągniętych przez traktory. A i to nie pomaga. Mała różyczka europejska na glebie i pod słońcem australijskim przeobraziła się w potężny, rozłożysty krzak, którego silne i liczne korzenie wrastają głęboko w ziemię, tak, że zwykłym szpadlem i motyką nic nie zrobi. Europejskie Liliputy świata roślinnego stają się w Australji Guliwerami. I dlatego rząd australijski zamknął drzwi przed najniebezpieczniejszymi nasionami tak skromnych roślinek, jak fiołków np. czy rzodkiewek.

Or.

25-lecie zgonu

Założyciela Czerwonego Krzyża

Nie wszystkim wiadomo, że instytucja Czerwonego Krzyża, która oddaje ludzkości tak wielkie usługi w czasie wojny i katastrof żywiołowych, zawdzięcza swoje powstanie Henrykowi Dunant. 30 października r. b. upływa 25 lat od zgonu założyciela Czerwonego Krzyża.

Idea stworzenia C. K. powstała w umyśle Dunant'a w roku 1859 po bitwie pod Solferino. Ta data mówi nam, jak młoda stosunkowo jest instytucja o zasięgu światowym, do której założenia wyszła inicjatywa od Dunant'a. Symbol najhumanitarniejszej organizacji śpieszącej z pomocą wszystkim,

biała chorągiew z czerwonym krzyżem, znana jest dzisiaj na całym globie ziemskim i nawet najdziksze, najprymitywniejsze plemiona afrykańskie rozumieją znaczenie tego symbolu.

Dzisiaj gdy Czerwony Krzyż ma do spełnienia wielką misję samarytańską na pobożowskich abisyńskich, wspomnienie o założycielu jednej z największych organizacji międzynarodowych żywe będzie w szerokich warstwach. Uroczystości 25-tą rocznicę zgonu Dunant'a święcić będzie Szwajcaria, a zwłaszcza rodzinne miasto szlachetnego inicjatora — Genewa.

FRANCIS DE CROISSET

61)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Słuchaj, kochanie, czuję, że jesteś trochę roztrzęsiona wewnętrznie... Może chcesz zjeść u nas obiad, albo ja tu wrócę wieczorem... Czy naprawdę w niczem ci pomóc nie mogę?...

— Owszem, poproszę się może o pożyczkę mi trochę pieniędzy. Obawiam się, że moje nie wystarczą mi na wyjazd. Jakież dwadzieścia funtów. Oddam ci, jak tylko będę mogła.

— Przysięł ci je dziś wieczorem.

— O, nie, nie — zaprotestowała żywo Audrey. — Zatelefonuję do ciebie.

— Więc naprawdę mam sobie pójść?

— Tak, kochanie.

Audrey odprowadziła Mabel do drzwi, poczem szybko weszła do swego pokoju i zadzwoniła.

Herbert po wyjściu od lady Brandmore nie zaraz wrócił do domu. W głowie miał zamęt. Narazie ogłuszony nowinami i zajęty myślą zatrzymania przy sobie Audrey, nie zdał sobie sprawy z ogromu katastrofy, która spała na niego. Teraz przyszła chwila zastanowienia i doszło do głosu cierpienie.

— Moja żona kochanką tubylca — mówił do siebie, idąc. — I to opowiadają wszyscy: kochanka tubylca.

Bolała go miłość własna dotkliwie.

Przeżuwał każde słowo lady Brandmore.

— Może nic nie zaszło... Powiedziała „może” mnie,

mężowi, musi mieć wszelkie dowody!

Błąkał się po ulicach, doszedł do parku narodowego, usiadł na ławce; był bardzo przybity. Zjawiła mu się przed oczami postać Audrey w ramionach Selima. Wstrząsnął nim szal wściekłości. „Rozumiem tych, co zabijają”.

Starał się opanować.

— Muszę myśleć o sobie, tylko o sobie. Chodzi tu poprostu o moją karierę... Oto do czego doszedłem z jej winy. „Ona nie wyjedzie, niech pan będzie spokojny”. Łatwo to powiedzieć!... Audrey nie bała się niczego. Nie dbała o opinie towarzyszy, nie miała żadnego snobizmu. Wszystkie te Irlandki są w gruncie rzeczy anarchistkami. Lady Brandmore nie znała jej!

Spojrzał na zegarek.

— Już szósta! Czy to możliwe? Muszę wrócić do domu... Muszę jej wyperswadować...

Zawołał riksę.

— A jeżeli się uprze? Jeśli postanowi wyjechać. Lady Brandmore powie wówczas, że to moja wina, że zabrakło mi autorytetu. Częściowo skandal zawadzi i o mnie! Z chwilą gdy żona przestaje kochać męża staje się jego najgorszą nieprzyjaciółką.

Riksza zatrzymał się przed bramą ogrodu.

— Bronić będę własnej skóry do ostatka — mruczał Herbert ogarnięty zimną zawziętością. Przebiegł kamienisty ogródek takim pędem jakby szedł do ataku; myślał, że znajdzie Audrey w salonie, wpadł tam gotów do walki. W saloniku nie było nikogo, więc poszedł do jej sypialnego pokoju; na toalecie brakowało zwykłych przyborów, wszędzie panował nieład, ama kończyła pakować kufer. Herbert zatrzymał się, serce mu biło.

— Co ty robisz?

— Ja kończę kufer. Pani zabrać tylko walizę.

Ucieka! Spodziewał się wszystkiego, oprócz tego! W głowie mu się zakręciło, musiał się oprzeć o jakiś mebel.

- O której wyjechała?
- O piątą.
- Dokąd pojechała? Może zostawiła list?
- Ja nie wiem.
- To dobrze. Idź sobie.
- Ja kończę kufer. Pani wysłać jutro rano.
- Wynoś się.

Przeszedł kilka kroków i zwałił się na fotel. Zdziwiła go słabość własnej wewnętrznej reakcji. Nie cierpiał, przeszło mu nawet uczucie złości. Na dnie duszy kielkowała i rosła jedna myśl: Audrey wyjechała, zanim zdążył zmanifestować w jakikolwiek sposób swoją męzowską władzę, nie ponosił zatem żadnej za to odpowiedzialności.

— Wszyscy staną po mojej stronie. To warjatka, kompletna warjatka!

Przypomniał sobie zdanie lady Brandmore: „jeśli wyjedzie, będzie straconą kobietą”. Gorka radość napelniła mu serce.

Zeszedł do salonu, przeszukał biurczko żony: było puste. Zawołał Li.

- Dokąd pojechała pani?
- Ja nie wiem.
- Kto tu był dziś popołudniu?
- Pani Wilfordowa.
- O której?
- O w pół do piątej.
- A o której pani wyjechała?
- O piątą.

Nie tracił głowy, czuł w sobie duszę sędziego śledczego. Zatelefonuje do Mabel. Li chciał wyjść z pokoju.

— Poczekaj. Dokąd się spieszysz?

Jednego nie rozumiał: dlaczego Audrey wyjeżdżając nie zostawiła mu słówka pożegnania. To było niepodobne do niej. Badawczo wpatrywał się w twarz Li.

(C. d. n.)



Dziecinna gra

Zauważyłem niedawno na podwórku sporą grupkę rozbawionej dżitwy. Przypatrując się chwilę zabawie chłopaków, domyśliłem

się, że bawią się w jakąś dzieciinną grę. Dzieci utworzyły zamknięty krąg wzięwszy się za ręce i chodzący dokoła grupki starszych chłopców, z których jeden powtarzał znaną formułę:

— A ja sobie chodzę w kole i wybieram kogo wolę...

— W co się bawicie chłopaczki? — zapytałem.

Spojrżeli na mnie nieufnie zdziwieni, że wtracam się do ich spraw, poczem jeden odpowiedział nieśmiało:

— Bawimy się w sejm.

— To coś nowego, nie znam tej gry, opowiedzcie mi, jak się w to bawi? — nalegałem zaciekawiony i równie chętny do zabawy.

— My teraz wybieramy komiśnię — objaśnił mały chłopaczek, z wyglądu semita, — przewodniczącego już mamy, a teraz un siebie dobierz resztę.

— A umiecie głosować? — indagowałem dalej.

— Umiemy, tylko Wacus i Władzio nam przeszkadzają, jak im się coś niepodoba, to chcą się z nami bić, oni należą obaj do „straży tylnych”.

— A do czego wam potrzebna jest ta komisja, którą chcecie wybrać?

— Jakto do czego, do zabawy — odparł jeden z silniejszych chłopców — jak wybierzemy komiśnię to zabawimy się w fanty. Cała komisja to będą „ślepe babki” a reszta będzie płaciła fanty, o tu się składa fanty, do koszyczka który trzyma Moniek.

Dopiero teraz zauważyłem, że pod parkanem siedziała znacznie większa grupka chłopców nie biorących udziału w zabawie.

— A dlaczego się nie bawicie razem z tamtymi? — spytałem.

— Bo oni nie umieją innych gier tylko „w plotki” albo chcą nas wszystkich posadzić „na cenzurowanym”. No chłopcy — zawołali najstarszy — głosujemy wszyscy na Mietka, składajcie głosy tu do mojej czapki! A pan niech nam nie przeszkadza i stanie sobie tam dalej pod parkanem — zwrócił się do mnie tonem rozkazującym.

— Ależ ja chcę się przyrzyć tej zabawie, jestem obywatелеm, płacę podatki! — broniłem swojej pozycji.

— My się ze starszymi nie bawimy, my lubimy sami, niech pan odejdzie.

Cóż miałem robić, odszedłem na stronę i byłem zdala świadkiem jak chłopcy coś szepczą między sobą, naradzają się, a potem zbierają fanty i bawią się w najlepsze w „chowanego”, zerkając od czasu do czasu w moją stronę nieufnie.

Nie dowiedziałem się nawet jakie tam zapadły uchwały, bowiem nagły rzęziasty deszcz rozproszył bawiącą się grupkę.

Bądź co bądź doszedłem do wniosku, że młode pokolenie interesuje się żywo sprawami społecznymi i w młodych duszach za korzenia się coraz bardziej poczuć potrzeba parlamentaryzmu.

Jur.

Humor

W SKLEPIE

- Czem mogę panu służyć?
- Chciałbym wybrać prezent dla mojej żony na imieniny.
- Kiedy się pan ożenił?
- Osiemnaście lat temu.
- Upominki w cenie jednego złotego na II piętrze.

W TWORKACH

- Jak się ma chory, który uważał się za Iwana Groźnego?
- Lepiej. Wydaje mu się teraz, że jest Ludwikiem Pobożnym.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.